

OPOWIADANIA

Michał
Choromański



Kobieta
i mężczyzna

Michał Choromański

KOBIETA I MĘŻCZYŻNA

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-98-9

Copyright © Michał Choromański

Tekst: Świadek, Bydgoszcz 1997

Projekt okładki: Marcin Labus

Spis treści

KOBIETA I MEŹCZYŻNA

DZIWNY WYPADEK Z CHUSTKĄ

WSTYD

ROZTARGNIENIE

NIESAMOWITA HISTORIA

SPRAWOZDANIE POUFNE

ŚMIERĆ CZESŁAWA KOSTYŃSKIEGO

UWIĄD

POŻYCZKA

LUDZKA RZECZ

INNE SŁOWICZE ŻYCIE

WIELKA DUSZA I MAŁE CIAŁO

OPOWIADANIE BANALNE

OPOWIADANIE CYNICZNE

OPOWIADANIE NIEPRAWDOPODOBNE

OPOWIADANIE WARIACKIE

PRAWO MŁODOŚCI

KOBIETA I MĘŻCZYŻNA

Dopiero gdy pani Irena weszła do gabinetu, pułkownik Gaya uprzytomnił sobie, spojrzawszy na kalendarz, że mąż jej, porucznik Ksawery Stanicki, zmarł właśnie piętnaście lat temu. Mała rzecz! Było to również siódmego marca, z dachów żółtymi kroplami ściekał topniejący śnieg, parowały chodniki i wiosenne opary wschodziły ku ulicznym drzewkom. Pułkownik Gaya podniósł się z krzesła, długie nogi w wysokich lakierowanych butach wyprostowały się, ostrogi brzękły. Patrząc na białe rękawiczki, które powoli ściągała z palców, rzekł chłodno:

– Jakże mi miło, pani Ireno!

Nie zdołała się uśmiechnąć. Na biurku stała fotografia. Zobaczyła wąską, bladą twarz i wysoki porucznikowski kołnierz. Był to obraz prześladowający ją niczym najdroższy upiór.

– Pan się domyśla, po com przyszła?

Gaya poruszył się przecząco.

– Chcę wiedzieć, czy Ksawery mnie zdradzał.

– Ależ! – zawołał. Stał po drugiej stronie biurka, miarowo zginając i wyprostowując nogę w kolanie. Połysk ześlizgiwał się po cholewie z góry w dół i z powrotem. Ostroga pobrzękiwała. – Właściwie mówiąc, nawet nie bardzo rozumiem to pytanie, pani Ireno.

– Ach, pan świetnie rozumie! Pan doskonale rozumie! – wykrzyknęła. Ściskając w dłoniach rękawiczki, opadła na skórzaną poduszkę fotela. Wielkie zielonkawe oczy zaszyły przedziwną łezką, niemal czarną, ponieważ rozpląwała się w niej szminka.

„Histeryczka!” – pomyślał. Czy to nie zajmujące, że złe prowadzenie się idzie u kobiet częstokroć w parze z histerią? Dziś miała poniekąd do tego prawo. Piętnasta rocznica, mała rzecz. Pamiętała, że płakała wtedy również, chociaż, co prawda, łzy były nieco czystsze. Nieco! – podkreślił. Ale za to tak samo drżał podbródek, tak samo dolna warga wydawała się przypuchnięta, jak warga dziecka. Była teraz, owszem, trochę starsza, „trochę więcej szminki, trochę więcej pomadki, a jednak... te kobiety, kto je wie! – myślał. – Potrafią przez pół wieku obnosić swe ciało, wyświechtane, zużyte, z taką pewnością siebie, jak gdyby było z niezniszczalnego marmuru”.

– O, niechże się pani uspokoi... – rzekł i obejrzał się. – Wody nigdzie nie było. Mimo szczyrych wysiłków, innego środka pociechy znaleźć nie mógł.

– Przepraszam, nie spałam tej nocy i źle panuję nad sobą... – Uśmiechnęła się słabo i wyjęła z torebki chusteczkę. – Był pan najbliższym przyjacielem Ksawerego, był pan z nim ostatnie miesiące, wie pan wszystko o jego życiu. Proszę mi powiedzieć całą prawdę. To by mnie pogodziło z jego cieniem.

Pogodziło z czym? Pułkownik uniósł brwi.

– Czy to ma oznaczać, że obecnie żyje pani w niezgodzie... hm... z jego cieniem? – powtórzył z przykrością.

– Przecież pan wie! – powiedziała.

Owszem! Całe miasto mówiło o jej gorszącym trybie życia, plotkowało o jej kochankach. Wszyscy pamiętali, jak jeszcze przed piętnastoma laty zdradzała swego chorego męża, owszem, pułkownik Gaya wiedział o tym również, ale wiedzieć o tym nie chciał. Jakoś niemile zacisnął wargi.

– Czy nie wystarczy, że on mi się wciąż śni po nocach?... I zawsze tak, jak gdyby... jak gdyby sam był zupełnie bezgrzeszny! – wykrzyknęła znowu, tym razem ze zbyt podkreśloną rozpaczą. Oparła się głową o oparcie fotela i ostrożnie przyłożyła koronkową chusteczkę z początku do jednego oka, potem do drugiego.

Już z pewnością żałowała tej niepotrzebnej wizyty. Nic i nikt nie mógł jej pomóc. Czuliła się tak upokorzona; co gorsza – upokarzali ją nie tyle ludzie, co istota pozagrobowa. Po cóż, ach, po cóż Ksawery od razu po ślubie nadal ich współżyciu ton takiej wzniosłej, zawrotnej

uczciwości! Czy wolno wymagać od maluczkich karkołomnych wspinaczek ku szczytom ideałów? Im wyżej się wspinali, tym łatwiej mogli się stoczyć w przepaść grzechu. A na dole, w przepaści, zawsze czekał jakiś inny usłużny mężczyzna. Ksawery nie wziął tego pod uwagę, nie obliczył sił żony, wymagania, które stawiał, były nadludzkie, niemal okrutne. – Bezsensowne! – powiedziałyby teraz. Żądał zupełnej wierności... Ale przecież, póki żyła z nim pod jednym dachem, była mu wierna, Bóg świadkiem, ani razu nawet nie spojrzała na nikogo zalotnie, nie uśmiechnęła się nawet.

Stojący za biurkiem pułkownik zginał i wyprostowywał nogę... Jęknęła: – Byliśmy bardzo szczęśliwi! – I wciąż przykładła chusteczkę do oczu. Brzęk ostróg wydawał się pieściwy a zarazem chłodny. Pułkownik odwrócił się i patrzył w okno, uśmiechając się z zaledwie dostrzegalnym zdziwieniem. Za oknem topniał śnieg, był początek wiosny.

Oczywista, że popełniła błąd, wielki błąd, że nie pojechała wówczas razem z Ksawerym do tego uzdrowiska. Ale kto by przypuszczał, że choroba serca okaże się aż tak poważna? Poza tym, miałam porzucić posadę w biurze? Ksawery ze swej porucznikowskiej pensji nie był w stanie utrzymać jej rodziców. A mimo to lepiej było rzucić wszystko! Za wszelką cenę pojechać z nim razem! Bo kuracja, mająca trwać kilka tygodni, przeciągnęła się na tyle, tyle czasu... i w ciągu tego czasu, nie dziwota, że nie wytrzymała rozłąki i ciężaru czystości. Jak to się stało? Przecież nawet wróble na dachu o tym świegocą. Był to jeden z dyrektorów biura, widywała go przeto co dzień. A codziennie widywanie się z mężczyzną to... to... Kobieta się nie obejrzy, jak pozwoli na pierwszą poufałość. Na jakiś drobiazg, na jakies dotknięcie ręki. Potem drobiazgi zaczęły się gromadzić, poufałości następowały po sobie coraz szybciej, aż podczas przerwy obiadowej to się stało. Wróciła do domu złamana. Nad łóżkiem wisiała fotografia. Błada, pociągła twarz i twardy, graniasty podbródek wsparty na porucznikowskim kołnierzu spojrzały na nią jak na obcą. A najgorzej te oczy! Spokojne, uczciwe oczy!... – Ksawery! – westchnęła, zdejmując trochę wymiętą suknię. Półnaga usiadła do biurka, aby napisać do niego całą prawdę. Niestety, do tego nie doszło. Bo nagle zabrzmiało jej w uszach następujące zdanie: „Rzecz, o której nikt nie wie, nie istnieje!” – Kto to powiedział?... – O mało nie zawołała na głos. Kto to powiedział?... Rozejrzała się wokoło, ale w sypialni nie było nikogo. Zdziwiła się podstępnej, przekonywującej wymowie tego twierdzenia. Skoro nigdy nikt się nie dowie o jej zdradzie, zdrada przestanie być faktem. Będzie istniała tylko we wspomnieniu, wspomnienie zaś jest składową częścią wyobraźni, a więc zdrada sama stanie się wytworem wyobraźni, po prostu wymysłem... Coraz częściej spotykała się z dyrektorem biura. Nie będąc małostkową, nie widziała różnicy między tuzinem a dwoma tuzinami schadzek. Zwłaszcza że przynosiły chwilowe zapomnienie, a nawet dostarczały rozkoszy świadomego upadku. Tę myśl znowu ktoś jej podszeptał. Pamiętała, jak to było. Szybko biegła po schodach do mieszkanek, gdzie się z dyrektorem spotykała, i wtem w uszach jej zabrzmiało: „Nałóg traktowany poważnie, praktykowany z całą świadomością i metodą, kryje w sobie wiele nie dających się zaprzeczyć przyjemności!”. Przystanęła, chwyciwszy się oburącz poręczy. – Kto to powiedział? – wykrzyknęła, ale tylko echo huknęło w klatce schodowej. Tego wieczora na schadzkę nie przyszła. Kupiła natomiast bilet i spakowała walizkę. Było to właśnie siódmego marca... Na dnie walizki położyła listy Ksawerego. Ileż razy je czytała! Były pełne nie tylko miłości, ale takiej wiary, takiej dziecinnej ufności...

– On mi tak ufał, panie pułkowniku! – zawołała z głębi fotela. Podbródek znowu zadrżał, a warga nabrzmiała.

Pułkownik mimo woli obejrzał się – wody w dalszym ciągu nie było.

– Papierosa? – spytał tedy.

– Nie, dziękuję... – i odsunęła papierosnicę. – Panie pułkowniku, błagam pana, ja muszę wiedzieć, czy mnie zdradzał?... Jeśli chce pan naprawdę mego spokoju, proszę powiedzieć, że...

– Że oczywiście nie! Nie! – zawołał pospiesznie.

– Ach, pan mnie zupełnie nie zrozumiał! – wykrzyknęła. – Przeciwnie! Jeśli chce pan mego spokoju, proszę powiedzieć, że tak!

Popatrzył na nią szarym, spokojnym wzrokiem. Tyle szminki, tyle pomadki! We wszystkim tkwiła szczypta przesady, w tej smudze perfum, w tych loczkach, w tych zbyt długich lakierowanych paznokciach. Wprawne oko mężczyzny natychmiast to dostrzegało. Nie tylko to! Mogło dostrzec w jej ruchach, w uśmiechach, w spojrzeniach – ślady innych mężczyzn. Pieczętki tych lub innych przemijających miłostek. Była nimi ostemplowana od stóp do głów. Wieluż ich było, tych mężczyzn, którzy przeszli przez jej oględnie mówiąc – ręce!...

W każdym razie – ilość dostateczna, żeby się przekonać o nikczemności męskiej natury. Czy Ksawery był wyjątkiem? Im większe posiadała doświadczenie miłosne, tym większe opadały ją wątpliwości. Bo przecież to była rzecz niemożliwa, rzecz bez sensu! Czyżby rzeczywiście dochował jej wierności, niczym starodawna panienka z dobrego domu? Nie!... Z drugiej strony, po piętnastu latach wiedziała z pewnością tylko jedno – był jej jedyną miłością. Inne były zaledwie komentarzami. I właśnie tę jedyną wielką miłość – oszukiwała. I właśnie ta jedyna, wielka i prawdziwa miłość doprowadziła ją do tego, że z dniem każdym czuła się coraz bardziej upokorzona. Pamiętała, jak przed piętnastoma laty zamknęła już walizkę, a na dole czekała taksówka, gdy nagle zadzwoniono. Dosłownie na półgodziny przed odejściem pociąg! Drżącymi rękami otwierała Telegram. To depešował Gaya. Ujrzała słowa „Ksawery nie żyje!” i oparła się o ścianę. Dojechała do uzdrowiska na wpół przytomna, wyskoczyła z wagonu z krzykiem. Na dworcu podbiegł do niej młody porucznik, był to właśnie Gaya, z podkrążonymi oczami, pachnący winem i tytoniem. – O, niech się pani uspokoi! – powiedział.

Ksawery leżał w kapliczce wojskowego domu wypoczynkowego. Z dachu kapliczki ściekał topniejący śnieg. Pamiętała, że kiedy weszła do niej, spotkała się we drzwiach...

Pani Irena nagle poruszyła się w fotelu. Schowała chusteczkę do torebki i zaczęła z powrotem wciągać rękawiczki na palce.

– Panie pułkowniku – powiedziała spokojnie, niemal obojętnie, jak o rzeczy, która nie już jej nie obchodziła – przecież dom wypoczynkowy znajdował się w bardzo ładnym uzdrowisku.

Nie wiedział, dokąd zmierzała.

– Tak – odpowiedział oględnie – w bardzo ładnym. Ale są ładniejsze.

– W tym uzdrowisku było pełno ładnych kobiet, bo akurat był sezon.

– Cóż z tego? – odpowiedział. – Gdzie nie ma ładnych kobiet?

Przyjrzała mu się.

– Ja dopiero później sobie o tym przypomniałam – rzekła.

– O czym?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI